Nr. 197. Lwów — Środa dnia 29 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer bieżący we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Ścięcie św. Jana Ch. Jutro: św. Róży z Limy | Nerukoł Obr. Myrona M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 21, Zachód „ „ 6 m. 39 | Długość dnia godzin 13 minut 27. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rokowania pokojowe.

Po zajęciu Pekinu przez wojska sprzymierzone, a po ucieczce cesarzowej z całym chińskim rządem, i po stłumieniu rewolucyi bokserskiej, która jak się zdaje, już dogorywa, nadeszła chwila, w której mocarstwa muszą przystąpić do obrachunku z Chinami. Ale z jednej strony nie mają z kim rokować, bo nie wiedzą czy pełnomocnictwa Li-Hung-Czanga są prawomocne, z drugiej zaś strony ociągają się z przystąpieniem do tej dyplomatycznej roboty, ponieważ przewidują, że dopiero podczas niej wystąpią liczne a wielkie różnice między mocarstwami w zapatrywaniach na sposób załatwienia sprawy chińskiej. Bardzo słusznie prasa angielska jednogłośnie utrzymuje, że dopiero teraz się zaczną prawdziwe trudności. One już się wynurzają, bo naprzykład Rosya coraz silniej zaznacza, że będzie obstawała przy nienaruszalności terytoryum chińskiego i pod tym względem w niczem nie zmienia swej pierwotnej postawy, która ze stanowiska rosyjskiego jest bardzo racyonalna, bo Niemcy mieli sposobność niebawem wyrażać. Natomiast Anglia pragnie terytoryalnych zdobyczy i w tym kierunku przeprowadziła już, jak się zdaje, jakieś rokowania z Japonią i Stanami Zjednoczonymi, przyrzekające pierwszej protektorat nad Koreą, a drugim jakieś korzyści w Oceanii. Ten szczegół nie zarysował się jeszcze nawet w pobieżnych kształtach, faktem jest tylko to, że prezydent Mac Kinley, który dotąd okazywał chęć odegrania roli rozjemcy między Chinami a mocarstwami, teraz nagle stał się wobec Chin bardzo nieugiętym i ani słyszeć nie chce o rokowaniach pokojowych.

Zaborcze dążności Anglii zagrażają przedewszystkiem interesom francuskim i z tego powodu przybyła do szeregu licznych nieporozumień w ostatnich czasach między Anglią a Francyą nowa sprawa. Pod hałaśliwym pozorem obrony obywateli europejskich w Szangaju postanowiła Anglia wysadzić tam swe wojska i posunąć się w głąb Chin wzdłuż rzeki Żółtej, aby zaokupować na stałe dolinę tej rzeki, jako miejscowość, do której zdawna rościła sobie pretensyę. Ponieważ jednak ta okolica sąsiaduje z francuskim Tonkinem, przeto trzeba było działać ostrożnie i stworzyć „fakt dokonany", zanim się Francya obejrzy. Skorzystano więc z tego, że przez jakiś czas nie było prawie żadnych niezawodnych wieści z lądu chińskiego, i zaczęto rozsyłać z Londynu depesze o wielkiem i coraz większem niebezpieczeństwie wciąż grożącem Europejczykom szangajskim od chińskiego pospólstwa. Potem, posuwając się o krok dalej, jęła prasa angielska dowodzić, że z powodu słabości ... Wielkiej Brytanii ochronić szangajskich kupców od losu, jaki spotkał Europejczyków w Pekinie. A kiedy tak opinia w Europie już była przygotowana, wówczas pod Szangajem pojawiła się angielska eskadra, wyładowana po brzegi żołnierzami, którzy mieli niezwłocznie wysiąść na ląd i zająć w posiadanie miasto. Jakież jednak było zdziwienie w całej Europie, gdy się nagle dowiedziano, że przeciw tak dobroczynnym zamiarom angielskim zaprotestował francuski konsul. Porachowano to na karb przekorności Francuzów, złych na Anglię jeszcze za Faszodę, i już z góry powołano Francyę do odpowiedzialności za skutki zaburzeń. Lecz zaburzeń nie było.

Anglia jednak nie łatwo daje za wygranę, więc pożyczyła szangajskiemu wicekrólowi 75.000 funtów szterlingów na zapłacenie żołdu żołnierzom chińskim, a wicekról — z własnej woli, czy też na mocy tajnego z Anglikami porozumienia — zaraz po otrzymaniu tej pożyczki podniósł swój piętnastotysięczny korpus i pomaszerował z nim w stronę Pekinu, o czem we właściwym czasie, mniej więcej przed dwoma tygodniami, z zgrozą obwieściły Europie telegramy, jako o czynie, wydającym szangajskiego wicekróla i całe miasto na łaskę lub niełaskę tamtejszego pospólstwa. Na domiar przerażenia doniesiono wnet potem, że cała angielska eskadra podniosła kotwice i odpłynęła ze swem wojskiem na północ, w stronę Wei-Haj-Wei. Liczni kupcy angielscy, czy na prawdę się przerazili, czy też zręcznie odegrali umówioną komedyę, wnieśli petycyę do konsula angielskiego o jak najśpieszniejsze przywołanie eskadry napowrót. A ponieważ rzeczywiście w Szangaju pojawiły się plakaty, podburzające Chińczyków przeciw Europejczykom, przeto inni tamże kupcy angielscy przyłączyli się do prośby tamtejszych kolegów, ułożyli rodzaj aktu przeciw tej samowoli angielskiej. Akt nie poskutkował, bo co raz wpadnie w ręce angielskie, to już u nich musi pozostać — jak rzekł niedawno Chamberlain, mówiąc o krajach południowo-afrykańskich. Jednakże tym razem Francuzi postąpili energicznie, bo w kilka dni po zaokupowaniu Szangaju przez Anglików pojawiła się w porcie eskadra francuska i wysadziła na ląd dwa pułki anamickie, to znaczy pochodzące z francuskiej kolonii Anam. Od tej więc chwili powstała w Szangaju wspólna okupacya francusko-angielska — podobna do tej, jaka przed rokiem 1882-im była w Egipcie — i może przyjemna tamtejszym Europejczykom, ale wytwarzająca zagadkę: co będzie dalej, czy wojska obu tych mocarstw zostaną, czy razem ustąpią? Otóż, wedle pogłoski, Anglia poczyniła jakieś takie zabiegi w Japonii i w Stanach Zjednoczonych, żeby mogła sama jedna pozostać. Choćby do tej pogłoski nie przywiązywać żadnej zgoła wagi, a my właśnie chętnie to czynimy, i choćby przypuścić, że jeśli mocarstwa postawią jako zasadę nienaruszalność chińskiego terytoryum, to Anglia ani na chwilę przeciw temu się nie oprze, to zawsze pozostanie ten efekt, który już sprawiły w Anglii i Francyi owe szangajskie wypadki. We Francyi zapanowało pewne rozdrażnienie na Anglię pod wpływem przekonania, że ona wszędzie chce szkodzić francuskim interesom, a w Anglii wiadomość o tem francuskiem rozdrażnieniu obudziła na nowo obawę, że przecież trzeba się spodziewać na listopad owej napaści zagranicznego mocarstwa, o której niedawno w izbie lordów mówił hr. Wymess. Zaniepokojenie Anglików jest tak wielkie, że nawet zwykły przegląd floty, dokonany przez Loubeta w Cherbourgu, wywołał w Londynie nielada trwogę. A kiedy się dowiedziano, że francuskie ministeryum marynarki zakontraktowało ogromne ilości węgla kamiennego w Anglii, z krótkim terminem dostawy, wówczas w zaniepokojonej wyobraźni Anglików zarysowało się widmo przyszłej, nieuniknionej wojny. Kłótnie prasy londyńskiej z paryską dolewają oliwy do ognia.

W czasach zupełnie spokojnych, pozbawionych wszelkich drażliwych zagadnień, to usposobienie obu sąsiadujących narodów i ich dziennikarstwa nie miałoby oczywiście żadnego znaczenia. Ale w danej chwili, gdy chodzi o rozwiązywanie spraw bardzo ważnych i wypełnionych sprzecznością interesów jednego i drugiego mocarstwa, owo usposobienie obu narodów i dziennikarstwa może utrudnić ich zgodne postępowanie w sprawie chińskiej.

Zaznaczyliśmy tu tylko postawę Anglii i Francyi. Innym razem wyłuszczymy stanowisko rosyjskie, a wówczas się okaże, że jak w Europie, tak i na dalekim Wschodzie interes rosyjski jest zgodny z francuskim, a bardzo sprzeczny z angielskim. Stąd to pochodzi przewidywana trudność zlikwidowania sprawy chińskiej.

Rachunki krajowe

za rok 1899.

I. Fundacye.

Z zamknięcia rachunków funduszu krajowego za rok 1899 dowiadujemy się, że w roku tym było u nas czynnych 215 rozmaitych fundacyi stypendyjnych i dobroczynnych, zostających pod zarządem Wydziału krajowego. Majątek zarodowy fundacyi stypendyjnych wynosił z końcem roku 1899 w papierach wartościowych sumę 4,66[illegible].244 złr. 20 ct., zwiększył się zatem w ciągu tego roku o 394.762 złr. 64 ct. Znaczniejsze fundusze na rzecz całkiem nowych fundacyi wpłynęły w sumie 35.108 złr. 20 ct., a mianowicie 8.147 złr. 04 ct. dla fundacyi Mieczysława Romanowskiego, 10.778 złr. 16 ct. dla fundacyi Leopolda Rotlendera dla uczniów szkół średnich a 8.623 złr. 06 ct. dla uczenic żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, 3.240 złr. dla fundacyi Józefa i Maryi Bielaków dla kształcącej się młodzieży płci męskiej, a 4.320 złr. dla młodzieży płci żeńskiej. Fundacye powyższe ustanowione zostały już dawniej, lecz pertraktacya spadku po fundatorach i realizowanie majątku spadkowego zajęły szereg lat, dlatego też teraz dopiero będą one mogły wejść w życie. Jest jeszcze cały szereg innych fundacyi, które nie mogły wejść w życie do tej pory dlatego, że majątek ich nie jest jeszcze zrealizowany. I tak nie wykazano jeszcze w zamknięciu rachunkowem za rok 1899 wartości dóbr Jacowce z przyległościami należących do fundacyi ś. p. Stanisława Strzałkowskiego, gdyż jeszcze nie oszacowano tych dóbr. Z tego samego powodu nie wykazano także wartości realności nr. 1280 w Tarnopolu, należącej do tej samej fundacyi, ani wartości dóbr Szypowce należących do fundacyi ś. p. Stupnickich i Jankowskich, dóbr Kochanówka (fundacyi ś. p. dr. Antoniego Lachowicza), dóbr Dzwonówka (fundacyi ś. p. Leona Boznańskiego), dóbr Urlowa (fundacyi Lipińskich) i dóbr Kuźmina dolna i górna (fundacyi Pieściorowskiego).

Wszystkie te fundacye przedstawiają jednak wielką wartość, skoro np. według zamknięcia rachunkowego za rok 1899, czynsz dzierżawny z fundacyjnych dóbr Jacowce przyniósł 4708 zł., z dóbr Szypowce 2000 zł., z dóbr Kochanówka 3700 zł., a z dóbr Kuźmina górna i dolna 2050 zł. Także realność w Tarnopolu śp. Strzałkowskiego przyniosła dochód 2698 zł.

Na stypendya dla 830 uczniów wypłacono w roku 1899 sumę 143.854 zł. 82 ct., zaś sumę 6820 zł. 15 ct. zapłacono z dochodów fundacyjnych za uczniów wychowywanych w zakładach wojskowych.

Dochody Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, uwidocznione również w rubryce fundacyi, wynosiły w roku 1899 sumę 80.300 zł. 97 ct.

Potężną jest również fundacya „domu ubogich" Ludwika i Anny Helzlów w Krakowie, której majątek wykazano w zamknięciu rachunkowem w sumie 1,678.086 zł. 87 ct., a mianowicie sumę 733.667 zł. 55 ct. przedstawia wartość dóbr, realności i inwentarza, zaś 944.419 zł. 32 ct. jest w papierach wartościowych.

Fundusz „Macierzy polskiej" wynosi 38.460 zł. 1 ct.

Do rzędu większych fundacyi należy także fundacya śp. Maryi Feliksy z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla rękodzielników i przemysłowców pochodzenia polskiego, rozpoczynających w kraju zawód rękodzielniczy lub przemysłowy. Posiada ona 271.099 zł. w papierach.

Pomiędzy fundacyami, które nie weszły jeszcze w życie, znajduje się także fundacya Teresy z hr. Stadnickich hr. Weissenwolfowej na rzecz przytułku dla osób dotkniętych t. z. „wielką chorobą". Majątek jej wykazano w zamknięciu rachunkowem w sumie 7205 złr. 23 ct. Ponieważ suma ta jest za małą jeszcze, aby można spełnić życzenie fundatorki, tj. wybudować dom przytułku dla biedaków dotkniętych tą chorobą, przeto na razie kapitalizuje się majątek fundacyjny.

Majątek funduszu emerytury członków sceny polskiej we Lwowie wynosił z końcem roku 1899 sumę 277.064 złr. 73 ct., wypłacono zaś w ciągu roku 1899 na emerytury i zaopatrzenia sumę 11.875 złr. 20 ct.

Stan majątku zarodowego fundacyi śp. Wiktora hr. Baworowskiego wykazano w sumie 1.201.249 złr. 54 ct. w papierach wartościowych. Oprócz tego jednak należą do tej fundacyi dobra, położone w powiecie tarnopolskim i trembowelskim, a mianowicie: Baworów z Zasławiem, Łuka wielka, Myszkowice, Łoszniów z Zagórzem i Krowinką, tudzież grunta w Tarnopolu, realność we Lwowie, zbiory naukowe i biblioteka. Wartości tego majątku nie podano jeszcze, gdyż nie został on jeszcze zinwentowany i oszacowany.

Bądź co bądź wykazany w powyższem zamknięciu rachunkowem za rok 1899 majątek zarodowy fundacyi stypendyjnych w papierach wartościowych jest o 394.762 złr. większy niż był z końcem roku 1898.

Uprzejme pożegnanie.

Wybitny amerykański publicysta p. Ludwik van Norman postanowił był, jak sam się nieraz wyrażał, poznać „ojczyznę Sienkiewicza"; więc przyjechał do Polski, zwiedził Galicyę z końca w koniec, był w Zakopanem, w Wieliczce, w naszych kopalniach nafty, w Krakowie na uroczystościach jubileuszu uniwersyteckiego, potem przerzucił się do Królestwa i tam zwiedzał miasta i pamiątki nasze, a teraz, na wyjezdnem do swego kraju, wystosował taki list do *Kuryera Warszawskiego* na życzenie redakcyi:

„Wrażenie, jest tak bardzo podobnem do sądu, że skromny człowiek waha się z jego wypowiedzeniem. Jest również rzeczą zuchwałą dla młodego człowieka, nawet z wyrobieniem dziennikarskiem, należącego do jednej z nowszych cywilizacyi, próbować rozróżnić ze swego punktu widzenia złe i dobre, korzystne i niekorzystne, chwalebne i inne cechy charakterystyczne w wielkim cywilizowanym narodzie, którego historya liczy prawie tyle stuleci, ile jest dziesiątków w życiu jego własnego kraju.

Więc, mając to na uwadze, kreślę tylko wrażenia, jako wrażenia: wypowiadając je, jestem prawdziwie szczęśliwy, bo w widokach, które oglądałem, wiele było świateł, a w samą miarę cieni, aby światła te uwydatnić w silniejszym kontraście.

Podróżowałem po ziemi polskiej, wyjąwszy tę część kraju, która pozostaje pod panowaniem pruskiem. Nie byłem więc w Poznaniu. Obejrzałem wasze krajobrazy, spotykałem i rozmawiałem z wielu waszemi znakomitościami, byłem w większości waszych dużych miast, doznałem gościnności w waszych instytucyach publicznych, czarującej uprzejmości w progach wielu waszych domów prywatnych.

W Ameryce liczymy przeszło milion czytelników waszego wielkiego Henryka Sienkiewicza i imię jego znane jest szeroko w całym kraju naszym.

Kilka pism amerykańskich ogłasza obecnie sprawozdania z moich wycieczek „W krainie Sienkiewicza", w szczególności zaś po dzielnicach, opisanych w „Trylogii", gdyż Zagłoba, Wołodyjowski, Kmicic i reszta bohaterów dzieł Sienkiewicza, dobrze jest znana w Ameryce.

Właśnie w celu zobaczenia, jak wygląda ten kraj dzisiaj, przybyłem do was. Pozwólcie mi podzielić się zatem szeregiem wrażeń, które zdołałem zebrać w ciągu blisko trzech miesięcy pobytu w kraju waszym.

Stulecia, zda się, w niczem nie uszczupliły waszego przyrodzonego bogactwa rolniczego i mineralnego, ukrytego w górach Karpackich, w lasach i polach uprawnych Królestwa; kraj jest jeszcze prawie dziewiczy w nowem życiu przemysłu.

Wasze krajobrazy, góry i równiny, ozdobione uszanowanemi przez czas, starodawnemi pomnikami, malowniczość waszych wieśniaków, mogą być tematem do literackiego artykułu. Jakże wiele historyi wszechświatowej rozegrało się w waszych miastach! Malowniczość wielu waszych zwyczajów narodowych jest jedyna na całym świecie. Nie zapomnę nigdy procesyi w dzień Bożego Ciała w Krakowie i mojej bytności w Częstochowie przed pożarem na Jasnej Górze. Naturalnie po za malowniczością, uczucia nabożeństwa i religijnej gorliwości najwięcej zdumiewają anglo-saksona.

Poznałem wielu waszych artystów i literatów, słyszałem waszą muzykę, widziałem wasze dramaty popularne i wasze rozrywki. Subtelna znajomość czynników ludzkiego serca w ich działaniu i pragnieniach; śmiałe przeniknięcie rzeczywistości ludzkiego życia stworzyło waszych Paderewskich, Reszków, Sembrich, Sienkiewiczów, Matejków, Kossaków, Siemiradzkich, Fałatów i innych mistrzów formy, dźwięków i barw.

Doznałem prawdziwej rozkoszy spotkania Sienkiewicza dwukrotnie w czasie mego pobytu w Galicyi; raz w salinach w Wieliczce, potem w jego letniej rezydencyi w Zakopanem.

Inteligentniejszym i większym entuzyastą nie jest prawdopodobnie żaden z żyjących pisarzy; chyba może Tołstoj. Uważam, że Sienkiewicz jest dziwnie skromny i spokojny w obejściu. Rozmawiałem z nim o jego dziełach i planach i byłem zachwycony spokojną uprzejmością tego miłego, poważnego gentlemana, w średnim wieku, który stosunkowo w tak krótkim czasie zdziałał tak wiele dla przedstawienia swego kraju, świat jednocześnie zachwycając i pouczając tenże świat.

W jego trylogii uznajemy to, co powiada: „Panowie, pozwólcie mi przedstawić wam Polskę". Byłem bardzo szczęśliwy, że mogłem to formalne przedstawienie uzupełnić dłuższą osobistą znajomością, która, jako przyjaźń, przetrwa całe życie.

Dla Amerykanina niektóre z waszych sposobów robienia interesów, mam tu na myśli długie namyślanie się i wielką ceremonialność, są nieznośne. Czuje się ochotę powiedzieć: „Śpieszcie się!" Ale naturalnie na to odpowiedziećby można, że my, Amerykanie, żyjemy za prędko. Wy wiecie z pewnością, jak żyć, jak korzystać z przyjemności i czarów, które dają sztuki, zabawy i rozkosze przyjaźni. Życie wasze społeczne i rodzinne, o ile miałem sposobność je obserwować, wydaje mi się idealnem. Takiej uprzejmości i gościnności nie widziałem nigdzie na świecie. Jest w nich prostota i umiejętne dostosowanie się do stanowiska społecznego, nawet z całym szacunkiem dla zwyczajów i tradycyi, co jest bardzo miłem.

Scisła obserwacya wykaże, że macie wielką przyszłość przemysłową przed sobą. Z rozluźnieniem się więzów kastowych i wyzbyciem się dawnych uprzedzeń do przemysłu i handlu, energia, potęga umysłu, śmiałość pojmowania, które was zawsze charakteryzowały, a którym wzbroniono wiele dróg, dostępnych dla innych narodów, znajdą najwidoczniej ujście w działalności handlowej. Widziałem wasze fabryki, wasze wielkie przedsiębiorstwa handlowe, rozrzucone po całym kraju. Tętni w nich potężne życie w samym zarodku.

Czy będzie zarozumiałością z mej strony łagodny w tym względzie krytycyzm? Sądzę, że potrzeba wam więcej cierpliwości i daru organizacyi, więcej gotowości do czekania, nawet przez dłuższy czas, na rezultaty. Więcej osób, gotowych do pracy, jako podwładnych, a mniej „wielkich" ludzi, pragnących zajmować tylko stanowiska naczelne.

Wielką przyjemnością było dla mnie poznanie sporej liczby kobiet polskich. Podobno jeden z niemieckich mężów stanu kiedyś powiedział: „Lękam się bardziej dwóch kobiet polskich, niż dwóch pułków huzarów. Kobiety wywierają większy wpływ swymi czarami".

Nie wiem, dlaczego ten gentleman powiedział: „dwóch kobiet". Jednej byłoby zupełnie dosyć, i więcej, niż dosyć dla rozbrojenia całego pułku. Jestem co do tego bardzo szczery.

---

13)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

Po ustach młodego człowieka przemknął uśmiech wesoły i figlarny. Lekkim krokiem przebiegł małą przestrzeń, dzielącą stajenkę od dworku, przeskoczył nizkie okno swego pokoju i po chwili wrócił tą samą drogą, niosąc w ręku dziesięciorublowy papierek, który podał Kiryle.

— Nie mam w tej chwili ani grosza więcej, — rzekł śmiejąc się — ale po żniwach będę bogatszy. Jak tylko Szmul mi za pszenicę zapłaci, zaraz ci oddam resztę.

Kiryło podrapał się.

— A kiedyż to będzie, żeby wiedzieć na pewno — zapytał.

— Za dwa, trzy tygodnie najdalej; słowo szlacheckie!

— Cóż robić — poczekam! Ale grzeczność za grzeczność: pozwoli mi panicz koni i woza na dni kilka, jak będę zwoził drzewo na chatę.

— Dobrze! dam ci wóz i konie na cały tydzień, jak tylko zboże sprzątnę.

Chłop pocałował znów rękę szlachcica, który skinąwszy mu głową łaskawie, wskoczył na siodło i dobrym kłusem pojechał w pole, pośpiewując wesołą piosenkę.

Kiryło poszedł ku dworkowi i otworzył drzwi od kuchni.

Była to izba duża, widna i czysta. Miała świeżo ubielone ściany, stół i ławki wyszorowane pięknie, nowiutkie garnki i miski na gładko wyheblowanych półkach, a zbytek nieznany w chłopskich chatach — czarne drewniane łóżko i dwa takież krzesła dopełniały umeblowania. Przy komforcie i estetyka nie była zaniedbaną: obrazki świętych w ramkach ze złoconego papieru odbijały jaskrawemi barwami od białości ścian, na piecu wiły się fantastyczne arabeski z lazurku i ochry, a ceglana podłoga posypana była pachnącem liściem tataraku i mięty.

Motra królowała wśród tych wspaniałości, odziana w cienką, perkalową koszulę i spódnicę z galonem, choć to był dzień powszedni. Rozparta na krześle, niby pani jaka, robiła robotę, do niedzielnej zabawki podobniejszą: trzymając na kolanach kwiecisty talerz fajansowy, wyłuskiwała weń zielone strąki cukrowego grochu.

Na widok wchodzącego męża zerwała się żywo i wesoło go powitała, co zdziwiło bardzo Kiryłę. Spodziewał się, że będzie onieśmielona, niepewna, jak się małżonek względem niej zachowa, z powodu przypuszczeń, jakie mu się nasuwać mogły. A oto przyjmuje go z taką swobodą, jakby nic sobie nie miała do wyrzucenia.

— Jednakowoż bezwstydna szelma... — zauważył w duchu.

Uwaga ta nie odjęła mu jednak apetytu, z którym spałaszował zastawioną mu przez troskliwą gospodynię misę ciepłego krupniku z wieprzowiną. Ogryzając sumiennie kostkę ze schaba, patrzył na żonę przenikliwem okiem, a otarłszy ręką zatłuszczone usta, zapytał:

— Więc dobrze ci tu? kontentaś ze służby?

— Dobrze mi jest, — odrzekła. Nikt mnie nie łaje, nie pędzi do roboty i wygodę mam wszelką.

Nie miała wcale zamiaru wypominać przeszłości porównywaniem; mówiła tylko po prostu, jak zwykle.

— Tobyś chciała, żebym cię zostawił na miejscu? — spytał znów mąż.

— A pewnie! Co nie mamy zostać, kiedy służba dobra?

— Ja odejdę; chatę stawiać będę; ale ciebie do wiosny zostawię.

— A, nie! kiedy ty odchodzisz, to i ja porzucę!

— Po jakiegoż licha masz rzucać, kiedy ci pozwalam zostać, a służba dogodna i pan dobry?

Teraz dopiero Motra spuściła oczy, zakłopotana.

— Toż to, rzekła, że pan za dobry...

— Mówże po ludzku, bo nie wiem, czego chcesz? — burknął mąż.

— A bo to widzisz tak: póki miałeś wrócić, to łatwiej było wykręcać się od zaczepek; a jak odejdziesz na dobre i zostawisz mnie samą jedną, jak tę owcę w lesie, to już trudniej będzie...

— A no, to miej rozum i radź sobie jakkolwiek, bo już inaczej nie będzie: zgodziłem się za ciebie na pół roku i zadatek wziąłem, bo pieniędzy na budulec trzeba.

— Ale jakżeż tak? Kiedyż-bo mówię ci, że pan... że panicz... że ten...

— Patrzajcie ją, jaka teraz płochliwa! zapomniałaś już, jak to z paniczami bywało?... tamten był także laszek — jak i ten...

— Tamtego kochałam!... — wybuchnęła młoda kobieta, i nie jestem już głupią dziewczyną... i nie chcę więcej brać grzechu na duszę...

— Głupia jesteś! druga na twojem miejscu potrafiłaby nie sprzedać się, a skorzystać: ot tak — chytrze, mądrze... ale ty zawsze byłaś do niczego! Co ja z ciebie miałem kiedy? Złamanego grosza mi nie wniosłaś, — zarobkami nie dopomogłaś, bo i po chacie ledwo łazisz,— dzieci mi nawet nie dałaś, coby mnie w starości karmiły — i jeszcze ten raz jedyny, kiedy mógłbym mieć z ciebie choć cośkolwiek, ty mi wierzgasz, jak to cielę uparte? Ale co to gadać! będzie po mojemu — i basta!

— A kiedy ja nie chcę!... nie chcę!... nie chcę!... zawołała kobieta z rozpaczliwą energią; toć i koń stanie dęba, jak go prą w ogień, albo w wodę!...

— Znam ja sposób na znarowione szkapy! — rzekł mąż z surową powagą, schylając się pod stół po walającą się pod nim miotłę. Wyjął z niej długi kij sęczkowaty i trzymając go w ręku, stanął przed żoną.

Motra zacisnęła oczy skurczonemi nerwowo pięściami— ale drżące wargi powtórzyły uparcie:

— Niechcę!... choć zabij, a taki niechcę!...

Wtedy kwiecista chustka frunęła w róg izby, w rozsypane bujne włosy wczepiła się ręka mężowska, a powietrze rozciął świst podnoszonego kija.

Motra przypadła do ziemi; z piersi jej wydarł się krzyk nieludzki.

Mąż zatrzymał kij w powietrzu i spytał groźnie:

— A no! nie chcesz?... nie będziesz słuchać?... nie zostaniesz?...

— Chcę... będę... zostanę... — jęknęła kobieta, tarzając się w paroksyzmie przerażenia u nóg swego władzcy.

Władzca to był względnie konstytucyjny: nie bił bez koniecznej potrzeby. Rękę z włosów żony wyplątał i rzekł, zakładając porządnie kij w miotłę:

— No, wstawaj! nie będę bić, kiedyś posłuszna.

Wziął czapkę i szedł ku drzwiom. Z progu obejrzał się i rzekł jeszcze:

— A pamiętaj, że gdyby ci przyszło do głowy uciekać ze służby, to policya cię znajdzie choćby na końcu świata i do mnie odprowadzi; a wtedy... rozumiesz?...

Pokazał jej pięść — i wyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odwiedziny moje u was były tak rozkoszne, że opinia tu wyrażona skłania się może trochę stronnie na korzyść wszystkiego, co polskie.

Pozdrawiam wszystkich tutejszych nowych moich przyjaciół i znajomych. Pamięć o nich zachowam na długo.

Louis E. van Norman.

Co i o czem piszą.

Jeden z najznakomitszych naszych literatów i najdzielniejszy współpracownik *Gazety Kościelnej*, pisząc o zbrodni w Monzy, zwrócił uwagę na ten fakt znamienny, że ogniskami anarchii są te same kraje, w których najpotężniej rozwija się ruch masoński i prześladowanie Kościoła, poczem przytoczył cały szereg faktów, tłómaczących, skąd się biorą tacy ludzie, jak Bresci.

W Modenie — pisze on — zażądał katolicki radny Fontana od rady miejskiej zaprowadzenia w szkołach ludowych nauki religii i oddania jej kapłanom. Żądanie to uzasadniał cyframi stwierdzającymi, że nietylko większość, ale ogół rodziców pragnie tej nauki dla swych dzieci. Istotnie z 1.109 dzieci zapisanych do szkół miejskich, dla 1.076 żądali rodzice nauki religii. Z pozostałych 33 dzieci, 25 jest innowierców, a dla 6, wyraźnie sześciu dzieci katolickich rodzice nie chcieli katechizmu. Nigdy chyba głosowanie powszechne nie wykazało większej jednomyślności. I jakże na to jednomyślne żądanie całego miasta odpowiedziała rada miejska, złożona przeważnie z liberałów i ulegająca rozkazom loży miejscowej? Oto wyraziła życzenie, aby municypalność nie była nigdy zmuszoną do zaprowadzenia nauki religii w szkołach, a zarazem postanowiła żądaniom rodziców odmawiać tak długo, aż do spełnienia tego żądania przymusił ją rząd.

W Pizie rada miejska płaciła dotychczas skromne subsydyum 400 franków Kapucynom, pełniącym obowiązki kapelanów cmentarnych przy znanym dobrze z fresków Lorenzettiego Campo Santo. Obecnie za wpływem pizańskiej loży *Luce e Progresso* uchwalono subsydyum na przyszłość skasować, a zamiast tego wstawiono w budżet miasta 450 fr. subwencyi na koszta pogrzebów w krematoryum. Komentarz chyba zbyteczny.

W Medyolanie naczelnikiem departamentu oświaty przy radzie miejskiej jest Wielki mistrz Wielkiego Wschodu Górnych Włoch p. d'Cristoforis. Pan ten zakazał w szkołach medyolańskich używać katechizmu dyecezyalnego, z powodu ustępu orzekającego, że katolikom nie wolno należeć do tajnych towarzystw, do wolnomularstwa i socyalizmu. Satrapa magistracki zażądał nowej edycyi katechizmu z opuszczeniem odnośnego ustępu. Władza duchowna zgodzić się na to oczywiście nie chciała, stąd konflikt dotąd nie ukończony i przerwa nie nauki religii w medyolańskich szkołach.

Dziwić się trudno w obec tego, że zarówno, przy wyborach do rady miejskiej i prowincyonalnej, jak przy wyborach do parlamentu w całym medyolańskim okręgu zwyciężyli socyaliści i to nawet — rzecz gdzie indziej niesłychana — w gminach wiejskich. Oczywiście, posiew p. d'Cristoforis musi wydawać plony... Widzą to nawet liberalne dzienniki, które w ostatnich czasach mocno się zajmują w humorystyczny sposób masońskim szefem wychowania publicznego w Medyolanie i proponują dalsze zmiany w nowym katechizmie municypalnym. Więc do odpowiedzi „jestem chrześcijaninem z łaski Bożej", ma być dodane „i z woli narodu". Przy ustępie o święceniu świąt, należy dodać ze względu na socyalistyczną większość wyborców w Medyolanie także święto robotnicze 1. maja. Również ze względu na republikańskie przekonania tych wyborców, w modlitwie Pańskiej zastarzały ustęp o Królestwie Bożem ma być zniesiony na bardziej postępowy „przyjdź rzecz-pospolita twoja". Wreszcie ustęp tej modlitwy, „ale nas zbaw ode złego" radzą zawsze z tych samych powodów zmienić na „ale nas zbaw od klerykalno-monarchicznej reakcyi. Amen."

Z dziedziny mody.

(E. Ż.) Chwili obecnej nie można nazwać martwym sezonem w dziedzinie mody. Jakkolwiek miasta (prócz Paryża) wyludniły się, za to rojno, gwarno i strojno u wód, nad morzem i w górach. Tam moda przeniosła swe siedlisko i nie ustaje w pomysłach, przeciwnie tworzy coraz nowe kombinacye. Do ostatnich jej wynalazków zalicza się damski surdut, a właściwie frak, gdyż poły z przodu są ścięte; z tyłu sięgają do ziemi, nie spływając jednak prosto, jak u mężczyzn, lecz tworząc bufy w rodzaju dawnych *paniers*. Jest to więc śmiałe połączenie dwu epok: Ludwika XVI i dyrektoryatu. Przody skrzyżowane na piersiach, zapięte na dwa rzędy guzików, surdutowo, otwierają się szeroko, ukazując żaboty z koronek lub jedwabnego muślinu. Takie surduty noszone są na sukniach odrębnego koloru, z lekkiej prześroczystej tkaniny. Widzimy także toalety zrobione w ten sposób z jednolitych materyałów, lecz wyglądają one mniej strojnie od tamtych. Jedwabie mieniące się lub gładkie, jasne, są najodpowiedniejsze dla takich surdutów; jako ozdoba służy haft, czarna koronka Chantilly, gipiura czarna, lub kremowa, podszyta materyą odrębnego koloru. Oto wzór: spódnica i surdut z surowego jedwabiu, garnirowanie z kremowej gipiury, podszytej taftą koloru *crevette*. Widziałam podobną toaletę z szarego płótna, ale wyglądała pretensyonalnie i niestosownie; ten fason jest za strojny do tkanin lnianych, i razi w nich jak kwiatek przy kożuchu.

Zresztą sukienki batystowe, muślinowe i pikowe święcą obecnie tryumfy; taniość materyału wynagradzają ozdoby, przeważnie z koronek Valenciennes. Elegantki nie zadawalają się naśladownictwem, ale osoby skromniejszych środków noszą koronki fabryczne, a różnica zaledwie dostrzegalna, gdyż ze wszystkich koronek te właśnie najłatwiej dają się naśladować. Jest to zatem kwestya próżności raczej, niż smaku.

Podszewki kolorowe schodzą z pola, suknie przeźroczyste białe noszone są teraz przeważnie na spodach białych, ale barwa biała zyskuje coraz więcej odcieni, a więc *blanc ivoire, blanc farine, blanc muguet* itd.

Toalety wieczorowe, kasynowe, robią się z gazy, jedwabnego muślinu, crêpe de Chine, atłasu Liberty i garnirują koronkami lub aplikacyami z muślinu, malowanego akwarelą. Jest to nowy i bardzo strojny motyw dekoracyjny. Te lekkie tkaniny wychodzą najlepiej w fasonach powiewnych. Jeżeli materya jest gładka, spodnice robią się w malutkie zakładeczki podłużne, oszyte na dole pięciu lub sześciu falbankami, obramowanemi jeszcze riuszą. Do falban wszywa się niekiedy plisowaną wstawkę. Ładną ozdobą takiej toalety bywają węzły i kokardy Louis XV z czarnego aksamitu.

Parasolki, stanowiące uzupełnienie jasnych strojów, noszą się w tym sezonie albo czarne, albo białe lub w dwu tych barwach. I tak: parasolka czarna jedwabna, garnirowana koronką Chantilly lub kremową gipiurą, bądź też biała, pokryta koronką czarną. Rączka lakowa, rozszerzająca się ku górze, ścięta grubo i obwiązana kokardą.

Ogólna wytworność wzrasta ciągle. Dawniej dbano tylko o wierzchnią szatę; obecnie wszystkie szczegóły ubrania muszą być stosowne do zewnętrznego pozoru. Do zupełnej elegancyi potrzebna wytworna bielizna, gorset, spodniczki, pończochy i t. d. Nie dość też mieć suknię ładną i dobrze zrobioną, gustowny kapelusz, rękawiczki i buciki bez zarzutu, koniecznemi są jeszcze drobne szczegóły, zmieniające się ustawicznie, najkapryśniejsze z kaprysów mody, a więc: szarfy, paski, krawaty, biżuterye. W obecnej chwili te dwa ostatnie artykuły toaletowe cieszą się niezwykłem powodzeniem. Cravate-régate stała się niezbędnem uzupełnieniem każdej toalety spacerowej. Są to wstążki jedwabne, atłasowe lub morowe, szerokie na 3—4 palce, owiązywane dwukrotnie dokoła szyi, końce położone jeden na drugim, po związaniu węzła wsuwają się za pasek i przypinają na piersiach broszką lub szpilką od krawatu. Kto nie ma zręczności w palcach, dobrze zrobi, kupując taki krawat gotowy. Są one ozdobniejsze, niż ze wstążki wiązanej, oszyte riuszami z jedwabnego muślinu, gipiurą lub frendzlą.

Szarfy też bardzo modne; tworzą one pasek plisowany podłużnie, lub obciągnięty w bawet, wiązane są zwykle na boku, bez kokardy. Szarfy bywają bądź gładkie z jedwabiu Liberty, bądź szkockie w odcieniach pastelowych.

Boa zajmuje pierwszorzędne miejsce w toalecie damskiej; ze względu na porę roku pióra zostały wyrugowane na rzecz jedwabnego muślinu, tworzy on riuszę dokoła szyi i spływa w kaskadach.

Co zaś do biżuteryi, przedewszystkiem, aby ją nosić, mieć ją trzeba. Dla użytku tych czytelniczek, które posiadają klejnoty, dodam, że noszone są wszelkie rodzaje i style: biżuterye staroświeckie przy nowoczesnych i modernistycznych stylizowanych. Najmodniejszymi są łańcuchy na szyję, obwieszone medalionami, amuletami, wszelkimi brelokami, nawet najbrzydszymi. Pierścionki noszą się na wszystkich palcach, oprócz pierwszego, szpilki wpinają się wszędzie: w krawaty, w żaboty, w szarfy i t. d. Agrafki do przypinania pasków, klamry mają piętno stylowe, bywają bardzo wytworne i kosztowne. Wogóle jednak te wszystkie świecidła, zwłaszcza z talmigoldu i fałszywych kamieni rażą smak estetyczny, nie mówiąc już o palcach „upierścionkowanych", które wyglądają poprostu śmiesznie i... przywodzą na myśl Geldhaba. To też panie dystyngowane są bardzo oględne w stosowaniu tej mody.

Mały fejleton.

Brać literacka w Warszawie czci teraz dość długą, a zaszczytną pracę na polu poezyi pana Or-Ota. *Tygodnik illustrowany* poświęcił mu cały swój jeden numer. Ten bardzo wrażliwy i bardzo serdeczny poeta jest u nas, niestety, bardzo mało znany, a doprawdy, jego piękne poezye warte są tego, aby jak najszerzej były rozpowszechnione wśród naszej publiczności. Zwłaszcza prześliczne są jego obrazki ze „Starego Miasta" w Warszawie, w których do życia powołuje wszystko, co zamiera lub zamarło, a tchnie przedziwnym urokiem miłości ojczyzny, tradycyi i wielkiej przeszłości. Aby z nim poznać naszych czytelników, przytaczamy tu jeden z takich jego obrazków, z cyklu „Stare portrety" p. t. „Woziwoda", nadmieniając przytem, że ten tytuł mógłby tak samo brzmieć „Stary wiarus" — a jego siwa kobyła, pewnie kiedyś była doskonałym bojowym koniem, prawdziwym kolegą starego wiarusa. Oto ten wiersz:

Siwa kobyła żywiona... wodą
I marną sieczką,
Rozklekotany wóz na dwóch kołach
Z ogromną beczką.
Piankowa fajka i „kulczyk" w uchu
Srebrzysto-biały,
To woziwody zapomnianego
Majątek cały.

Grzbiet pochylony pod lat ciężarem,
Głowa jak srebro,
Pierś, w której każde namacasz snadnie
Pogięte żebro.
Jakaś tam kresa na starem czole,
Coś tam gdzieś w boku,
A wąs łokciowy, mój dobrodzieju,
A płomień w oku.

Na końcu ławki ma swą siedzibę
Zacny pan Maciej,
Ma w swojem *locum* wygód niewiele,
Mało też płaci.
Ze swą kobyłą on się urządził
Jak najzwyczajniej,
Bo od lat dawnych razem ze siwką
Zamieszkał w stajni!

A gdy wieczorem po ciężkiej pracy
Na słomie legnie,
Coś tam z przeszłości dawno minionej
Do niego biegnie.
Siwka to parsknie, to łańcuch żłobu
Z brzękiem poruszy,
A Maciejowi jakoś weselej
Na smętnej duszy.

I zdaje mu się, że nie sam jeden
W tej stajni czuwa,
Mgła jakaś złota, jakaś różana
Jawę zasnuwa.
Ot, i łza kapie niespodziewanie
Bóg tam wie czego,
A woziwoda aż chce zawołać:
„Słuchaj, kolego!"

Jeden Pan Jezus wie na błękicie
I Boża Matka,
Jak to tam poszło kolegom życie:
Z płatka — nie z płatka.
Dziś przy Macieju niema nikogo,
Ni duszy żywej,
Nic, prócz tej fajki, co w gębie trzyma,
I szkapy siwej.

Niezbyt to miło rozwozić wodę,
Mój mości panie,
Gdy przed latami człek zgoła insze
Miał powołanie.
Ha! w życiu różne się napotyka
Srogie przeszkody —
Przeszedł pan Maciej niespodziewanie
Z ognia — do wody!

Duma pan Maciej w stajni wilgotnej,
Z fajeczki pyka,
Wiatr przez szczeliny świszcze i dzwoni,
Gra, jak muzyka;
Kobyła sieczkę żując łakomie,
Stęka i sapie.
A woziwodzie na wielkie wąsy
Łza po łzie kapie...

Or-Ot.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował w okręgu lwowskiej krajowej Dyrekcyi skarbu rewidentów rachunkowych: Andrzeja Kopacza, Romana Białaczewskiego, Stanisława Sicińskiego, Michała Grossa, Leodgarda Schechtla radzcami rachunkowymi.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbyły się zaręczyny hrabianki Maryi Comello z dyrektorem Akademii sztuk pięknych, artystą-malarzem p. Julianem Fałatem.

W manewrach cesarskich w Galicyi arcyksiążę Rainer będzie sprawował naczelne dowództwo obrony krajowej.

Wybory do Rady miejskiej krakowskiej wskutek zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych odbędą się według starego statutu miejskiego, bowiem — jak wiadomo — statut nowy, wypracowany w tym roku, nie uzyskał sankcyi cesarskiej.

Wygnańcy z Transwaalu. Do Wiednia przybyło wczoraj pięćdziesięciu poddanych austro-węgierskich, wydalonych z Transwaalu. Jest to tylko cząstka obcokrajowców, wydalonych z Johanesburga przy obsadzeniu go przez Anglików. Wydalono wówczas także Niemców, Francuzów, Włochów i Holendrów, a trudno dopatrzeć się w tych wydalaniach kroku uzasadnionego jakimkolwiek słusznym powodem. Minister hr. Gołuchowski, otrzymawszy o tem zarządzeniu wiadomość, odniósł się do sfer kompetentnych po informacye i wyjaśnienia tego kroku. Ponieważ obcych poddanych wydalono z Johannesburga tak pośpiesznie, że nie mogli zabrać ze sobą swego mienia, zwłaszcza żywego inwentarza, minister Gołuchowski zażądał zwrotu pozostawionej w Johannesburgu własności poddanych austro-węgierskich. *Politische Correspondenz* wyraża nadzieję, że żądanie to będzie spełnione.

Panna Irena Bohussówna, ulubiona i wielce utalentowana b. śpiewaczka sceny skarbkowskiej, wystąpi u nas gościnnie: w sobotę jako Marynka w „Sprzedanej narzeczonej", a we wtorek przyszły jako Halka w operze Moniuszki.

„Dla Powodzian". Komitet wydawniczy książki „Dla Powodzian" przypomina, iż termin ostateczny do nadsyłania rękopisów upływa w dniu 3. września rb. Liczne grono uczonych i literatów z czcigodnym rektorem Antonim Małeckim na czele nadesłało już swe prace. Adres: Koło Literacko-Artystyczne — Lwów — Teatr.

Raut Skarbkowski odbędzie się w Kole literacko-artystycznem po ostatniem przedstawieniu w starym teatrze w niedzielę, dnia 9 września o godz. 10 wieczorem. Członkowie z rodzinami mają wstęp wolny. Dla obcych wstęp po 2 korony. Program wyborowych produkcyi zostanie wkrótce ogłoszony.

Ruch przedwyborczy. W Jaśle w sobotę odbyło się zgromadzenie wyborców, na którem kandydaci wygłosili mowy kandydackie. Najpierw przemawiał p. Biechoński, burmistrz m. Gorlic i oświadczył się jako zwolennik lewicy. Następnie mowę kandydacką wygłosił p. Jaworski, radzca sądu obwodowego w Jaśle, który przyrzekł wstąpić do t. zw. stronnictwa narodowo-demokratycznego, z którem jednak niekoniecznie szedłby zawsze razem, zostawiając sobie wolność głosowania za tem, co uważałby za dobre, a więc szedłby także z konserwatystami w sprawach dobrych i pożytecznych, przez nich podniesionych. Chciał jeszcze przemawiać masarz z Jasła Lazarowicz, ale za poradą burmistrza Metzgera zrzekł się głosu. Uchwały co do kandydata nie powzięto.

Pogłoskę o budowie drugiego teatru we Lwowie zanotował tutejszy korespondent petersburskiego *Kraju*, a wnet powtórzyły ją tutejsze pisma, dodając od siebie, że projekt budowy drugiego teatru przez konsorcyum kapitalistów lwowskich i warszawskich rychło się urzeczywistni, a ten nowy gmach sztuki scenicznej stanie kosztem 760.000 zł. na gruncie hrabiny Fredrowej obok placu Akademickiego. Sprawozdawcy pism lwowskich dodają, że plany tego nowego teatru już są przygotowywane przez firmę wiedeńską Fellnera i Helmera a sam gmach stanie w ciągu dwunastu miesięcy.

Otóż cała ta wiadomość nie jest zupełną bajką, ale jest doniesieniem o projekcie, który się jeszcze nie wyłonił z mgławicy pięknych zamiarów. Rzeczywiście oświadczyło się parę osób z chęcią należenia do akcyjnej spółki drugiego teatru we Lwowie. Ale całego potrzebnego funduszu jeszcze nie zebrano, planów nie zamówiono, gruntu nie kupiono i bodaj czy go można będzie kupić od hrabiny Fredrowej. Niezaprzeczenie byłoby bardzo dobrze dla polskiej sztuki dramatycznej, gdyby w którem-kolwiek naszem mieście powstały dwa rywalizujące ze sobą teatry, niezależne od administracyi rządowej, niepodlegające żadnym politycznym wpływom, uwzględniającym cele inne, niż dobro tej sztuki i dobro naszej narodowej etyki. Powitalibyśmy więc z radością powstanie drugiego teatru we Lwowie i jesteśmy przekonani, że obydwa stałyby wówczas bardzo dobrze materyalnie. Ale bardzo wątpimy, aby projekt, o którym doniósł korespondent *Kraju*, rychło się urzeczywistnił.

Tylko zdrowe ziarno wyda zdrowy owoc. Wychodząc z tego założenia, umieściło Towarzystwo zawodowych ogrodników w rozesłanym kwestyonaryuszu, przy programach wystawy sadowniczej, pytanie (12) „czy płonki w ewentualnie znajdujących się szkółkach drzew owocowych pochodzą z ziarn drzew dzikich leśnych, czy też ze sprowadzanych"? Pytanie to jest jednem z najważniejszych. Wiadomo bowiem powszechnie, że stare nasze sady były szczepione na płonkach dzikich, branych wprost z lasu, były więc zdrowe i długowieczne. Trwało to tak długo, dopóki nie zaczęliśmy, wskutek ułatwionej komunikacyi, łatwości otrzymania i taniości, sprowadzać ziarnka z zagranicy, lub używać z owoców spożytych na miejscu. I stało się to jednym z bardzo licznych powodów upadku naszych sadów.

Tak bowiem w jednym wypadku, jak i w drugim, pochodzą te ziarnka z owoców szlachetnych, a więc delikatnych, najczęściej z drzew, zakażonych rozmaitemi chorobami, stąd też płonka, jaką z takiego ziarnka otrzymamy, ma budowę tkanek miękką, rozprężliwą, przez którą soki wciągnięte z ziemi, obficie krążą i drzewo buja, a ponieważ u nas zimy są długie i śnieżne, a lato krótkie, chłodne i mało słoneczne, więc drzewo wybujałe nie stężeje, nie zdrewnieje, lecz pozostanie w stanie zielnym przed nastaniem mrozów, które go częściowo lub całkowicie niszczą.

Chcąc więc zapobiedz tym powodom upadku sadów naszych, powinniśmy używać płonki z nasienia z drzew dzikich, leśnych, które mają budowę tkanek tęgą, ściśniętą, soki nie krążą tak obficie i drzewko nie buja tak silnie, ale lepiej dojrzewa i mrozy nie tak łatwo mu szkodzą. Przytem drzewa dzikie prawie zawsze są zdrowe, nie mają raków, zgorzeliny, blednicy itp. chorób, odpada więc i ten powód niszczenia sadów.

Dlatego też postanowiło Towarzystwo pośredniczyć — między sprzedającymi a kupującymi — w rozpowszechnianiu w kraju tylko płonek z ziarnek drzew dzikich (leśnych) i uprasza obszary dworskie, księży, nauczycieli ludowych i leśniczych o zgłaszanie się po wszelkie informacye pod adresem: Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie. Zarazem przypomina wydział Towarzystwa, że termin zgłoszeń na wystawę owocową upływa z dniem 1 września b. r.

Polskie Kółko kontuszowe. Projekt statutu stowarzyszenia, zawiązującego się pod powyższym tytułem w Krakowie, został wysłany po raz szósty do Namiestnictwa dla urzędowej aprobaty. Według § 2 statutu Polskie Kółko kontuszowe ma za cel: pielęgnowanie polskiego ducha i stroju, zachowywanie staropolskich obyczajów religijno-narodowych, stanie na straży polskich narodowych zwyczajów i obyczajów i wzajemnego wspierania się mieszczaństwa, po myśli zasad nauki Chrystusowej. Do celu tego zdążać będzie Polskie Kółko kontuszowe: przez założenie czytelni złożonej z dzieł pouczającej treści, polskich czasopism literackich, politycznych i religijnych; przez gremialne branie udziału w uroczystościach kościelnych lub narodowych w strojach kontuszowych, mieszczańskich i narodowych ku uczczeniu pamiętnych wydarzeń w dziejach narodu polskiego; przez urządzanie dla członków bądź odczytów pouczających bądź też wieczorków, widowisk i zabaw; przez udzielanie członkom swoim pomocy i rady w ich zawodowej pracy, lub udzielanie im wsparcia w nagłych wypadkach, w miarę funduszów Towarzystwa.

Cele więc tego Stowarzyszenia nie są chyba niebezpieczne dla nikogo, a przecież pięć razy już odmówiło Namiestnictwo statutowi zatwierdzenia i oto tymi dniami wniesiono statut ten po raz szósty.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe: w Podgórzu, Wieliczce, Kamionce strumiłowej, Rudkach, Sokalu, Podhajcach i Bochni na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 30 września.

Ucieczka defraudanta. Dnia 24 bm. wydalił się z Tłustego 27-letni Leibisch Löbel, ekspedytor pocztowy, pochodzący z Leśnik obok Brzeżan, niski brunet, zezujący na lewe oko, ze śpiczastym czarnym wąsikiem. Löbel zdefraudował na poczcie w Tłustem list pieniężny na kwotę 402 K., oraz dopuścił się licznych innych malwersacyj w urzędowaniu. Na poczcie w Tłustem zatrudniony był od maja b. r.

Z Chyrowa. Dnia 26 b. m. objął ks. Michał Maćkowski urząd rektora zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem.

Morderca Czajkowski jest już napowrót w więzieniu we Lwowie. Sprowadzono go w niedzielę, okutego w kajdany; strzegą go dobrze. Przed schwytaniem go w Starem Siole, Czajkowski dopuścił się jeszcze kradzieży w Wodnikach koło Lwowa; on się jednak tego wypiera i chce udowodnić swoje alibi dwoma medalikami z wizerunkiem Matki Boskiej Kochawińskiej, utrzymując, że był w Kochawinie na odpuście.

Wielka ulewa z grzmotami i błyskawicami spadła na Lwów po długiej posusze wczoraj przed północą. Już koło 6ej wieczorem spadł mały krótki, letni deszcz i ochłodził nieco rozpalone bruki, skropił delikatnie ulice, dał Lwowianom lepsze powietrze do oddychania, którego od miesiąca brakowało. O godzinie 11 oślepiające błyskawice co chwila przedzierały się z poza chmur gęstych, a wnet puścił się nawalny deszcz, który trwał pół godziny. Druga serya burzy, jeszcze szaleńsza, nastąpiła o 3ej w nocy i trwała blisko godzinę. Dziś chłodno, posępnie, — lecą liście z drzewa, — jesień żałosnym jękiem wiatru zapowiada swe przybycie.

Sport zaręczynowy uprawiał we Lwowie przybyły tu niedawno niejaki Salomon vel Falik Schorr z Borysławia. Ma on wprawdzie już rytualną żonę w Kamionce Strumiłowej, ale przybywszy do Lwowa zaręczył się najpierw z jedną jakąś służącą, potem — nie zrywając z nią — paktował o związek matrymonialny z inną, aż wreszcie za pośrednictwem „szadchena", czyli stręczyciela małżeństw żydowskich, zaręczył się z siostrą złotnika lwowskiego Rapsa i miał już przygotowany kontrakt zaręczynowy. Atoli wykryły się oszukańcze afekta Schorra i wczoraj wieczorem aresztowano go. Przy rewizyi osobistej znaleziono u Schorra jedną koronę, kontrakt zaręczynowy i stary pierścionek bez kamienia.

Dr. Włodzimierz Lewicki, współredaktor *Głosu Narodu* w Krakowie, po złożeniu egzaminu adwokackiego, wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych w okręgu sądu krajowego wyższego w Krakowie.

Pożary. Na folwarku w Czernichowie spaliła się zeszłego czwartku cała krescencya tegoroczna i budynki gospodarcze. Szkoda wynosi około 70.000 K., ubezpieczona była tylko na 16.000 K. — Dnia 19

---

1)

Piekielna zemsta.

Opowiadanie historyczne.

Za rządów Karola I-go w Anglii posłem przy dworze londyńskim ze strony Hiszpanii, był mało znany w historyi mąż stanu Cedenas. On to wówczas, gdy purytanie pod wodzą groźnego Cromwella stali się panami położenia w kraju Brytów, intrygował wraz z uwięzionym królem nad obaleniem nowych władzców, przez co ściągnął na siebie, nie już gniew, ale wprost do szału dochodzącą nienawiść Cromwella. Nienawiść ta nie mogła jednakże wybuchnąć w całej pełni, zaczepienie bowiem reprezentanta Hiszpanii, pociągnąćby musiało zatarg, prowadzący do niechybnej wojny z armadą, kuł więc mściwy Anglik powoli projekta i snuł plany, które za jednym zamachem miały zniweczyć i osobę wroga i wrogie zamysły rządu madryckiego. Okoliczności sprzyjały nieugiętemu i zaciekłemu Cromwellowi. W dniu 30-ym stycznia Karol I-szy poszedł pod topór kata, a nieograniczonym nawet przez parlament wielkorządzcą Brytanii, z tytułem lorda-protektora obwołano Cromwella.

Zmiany te śledzono bystro w Madrycie i Filip IV-ty, pragnąc mieć przy boku doradzcę, któryby znał wybiegi i sztuczki dyplomatyczne butnego Anglika, odwołał Cedenasa z Londynu i zamianował go sekretarzem stanu, na którem to stanowisku okazał się w daleko wyższym jeszcze, niż dotychczas stopniu, przeciwnikiem bezwzględnym polityki cromwellowskiej. Uniemożliwiał Cedenas na każdym kroku daleko sięgające zachcenia, krzyżował drogi, jakiemi chciała kroczyć dyplomacya angielska, więc też rosła nienawiść Cromwella. Drażniła go zaś zręczność Cedenasa, który, zdawało się, stał sam jeden na straży i nie pozwolił rozwinąć się całej potędze Anglii i — postanowił pozbyć się przeciwnika, chociażby przyszło nawet użyć wszelkich środków i sposobów.

Pewnego dnia zjawił się przed chmurnem obliczem potentata dozorca więzienny z Newgate w towarzystwie człowieka, którego nazwisko, Green, znane było wszystkim mieszkańcom wyspy, jako najohydniejszego i przed niczem nie cofającego się zbrodniarza.

— Mówiono mi — rozpoczął Cromwell — że posiadasz tajemnicę otwierania wszelkich zamków bez użycia przemocy i bez zwrócenia czyjejkolwiekbądź uwagi.

— Posiadam tę tajemnicę mylordzie — odparł pewny siebie więzień.

— Ponieważ zaś sztuki tej używałeś na szkodę bliźnich swoich, więc jutro masz iść na stryczek — ciągnął władzca, mierząc przenikliwym wzrokiem zbrodniarza, który padł na kolana i rzekł błagalnie:

— Mylordzie - protektorze, miej litość! Nieszczęście mi się przytrafiło, jestem młody, poprawię się teraz, przysięgam...

— Stój! Wstrzymaj swoje zaklęcia. Zobaczę jeszcze, może da się coś zrobić, ale na razie nie chodzi mi o twoje zbrodnie, chciałbym tylko przekonać się, czy istotnie jesteś tak zręcznym, jak o tobie mówią, uczyńmy więc próbę małą, a jeżeli nie wykonasz?...

Green przerwał z zapałem:

— Jestem gotów w każdej chwili, pójdę, gdzie tylko przykażesz mylordzie!

— A zatem dam ci sposobność do wykazania zdolności w tym kierunku — odparł Cromwell, poczem skinął na dozorcę więziennego, ażeby Greena odprowadził napowrót do Newgate, gdzie dalszych ma oczekiwać rozkazów.

Kiedy zbrodniarzowi wkrótce potem przyniesiono nieodzowne instrumenta, musiał on w więzieniu dokonać w oczach lorda-protektora kilku prób, które wypadły ku najzupełniejszemu zadowoleniu pana życia i śmierci. Tego samego dnia jeszcze kazał zatem Cromwell powtórnie przywołać do siebie Greena, zamknął się w pokoju osobnym i wyciągnąwszy mapę podsunął ją pod oczy więźnia.

— Powiedz mi Jack, co przedstawia ten rysunek? — zagadnął Greena.

— O ile mi się zdaje, jest to szkic jakiegoś ogrodu i pałacu — odparł tenże.

— Dobrze! Uważaj zatem pilnie! Tu, gdzie kładę teraz mój palec, są drzwi, przez które wchodzi się do czerwono wybitego pokoju. W pokoju tym znajduje się biurko, po którego bokach umieszczono złote pazury lwie. Otóż chodzi o to, ażebyś przedewszystkiem dostał się do ogrodu, z ogrodu zaś do tego pokoju, trzeba drzwi nietylko otworzyć, ale i zamknąć w ten sposób, ażeby nawet śladu najmniejszego nie pozostało po tem, co zrobisz.

— Na zręczności mojej możesz milordzie polegać, okaż mi tylko łaskę swoją, a uczynię wszystko, czego zażądasz odemnie.

— Daruję ci zatem życie, jeżeli spełnisz to zadanie, nawet hojnie cię wynagrodzę, ale pamiętaj, że jeżelibyś miał zawieść oczekiwania moje, kara cię nie minie, a choćbyś się skrył pod ziemię, ręka moja cię dosięgnie.

— Będę zawsze najwierniejszym, najprzywiązańszym psem mylorda.

— Ufam ci zatem! Rysunek, który widziałeś przed chwilą, przedstawia park królewski w Madrycie, pojedziesz tam, wejdziesz do ogrodu, następnie do tego pałacu i do tego pokoju, gdy już tam będziesz, wtedy umieścisz list pewien, który ci oddam, ale tak zgrabnie, ażeby złudzenie było zupełne, że on komuś wypadł z kieszeni. Uczyniwszy to, co przykazuję, drzwi zamkniesz i powrócisz bezzwłocznie do Anglii, gdzie po zdaniu relacyi otrzymasz pięćset funtów szterlingów wynagrodzenia. Zrozumiałeś mnie dobrze?

Zbrodniarz ponownie padł do nóg władzcy.

— Spełnię, co każesz i przysięgam, że Jack Green nigdy już odtąd sądom nie nastręczy sposobności do zajmowania się jego osobą.

— Cieszyć się będę, gdy dotrzymasz przysięgi — uśmiechając się odparł Cromwell, poczem zbliżył się do biurka, nacisnął ukryty mechanizm, wydobył z tajemnej szuflady list z rozerwaną pieczątką, dodając zaś kilka sztuk monet złotych rzekł:

— Na podróż w jednę i drugą stronę wystarczy ci ta kwota, zresztą, gdyby nie miała wystarczyć, to przy boku twoim będzie sekretarz mój, którego w ten plan wtajemniczyłem i który opowie ci po drodze jeszcze niektóre bliższe szczegóły. On też wskaże ci, gdzie się znajduje park królewski, jak również umieści cię w hotelu, którego właścicielem jest Anglik. Staniesz w hotelu jako John Smith i pod tem nazwiskiem doręczy ci jutro sekretarz mój wszelkie dowody legitymacyjne. Spodziewam się, że nie zawiodę się na tobie — dokończył łaskawie.

— Kiedy mam się stawić? — zapytał Green.

— Jutro o siódmej rano, na okręcie „Star of England!"

Zbrodniarz bąknął jeszcze parę słów wdzięczności i wychodził z pałacu uszczęśliwiony podwójnie, uszedł bowiem szczęśliwie szubienicy i dźwigał ważną misyę polityczną na swoich barkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bm. we wsi Łuczyce pow. sokalskiego spaliło się 25 zagród włościańskich z zabudowaniami gospodarczemi i zapasami zboża. Szkoda, ubezpieczona tylko na 14.740 K., wynosi 50.000 K. Powodem pożaru była nieostrożność dzieci, pozostawionych bez dozoru. — Dnia 11 bm. w Łosiaczu powiatu borszczowskiego spaliło się ośm zagród i cały dobytek wartości 27.000 K. — Dnia 23 bm. podczas szalonej burzy wybuchł pożar w Brzuchowicach w pow. bobreckim; ogień objął 62 budynków mieszkalnych i gospodarczych; o ratunku ze względu na silny wiatr nie było nawet mowy.

W Uhnowie pastwą sobotniego pożaru padły: budynek sądowy, wieża kościoła rz.-kat., szkoła, urząd podatkowy i kilkaset domów mieszkalnych i budynków gospodarskich.

Sprawiedliwość podług narodowości. Na czem opiera się wymiar sprawiedliwości w sądach pruskich, tłómaczą znowu następujące fakta, wzięte z dzienników berlińskich. Redaktor pisma polskiego X.. za krytykę rozporządzeń ministeryalnych i za dążenia panslawistyczne skazany został na półtora roku więzienia i 500 marek grzywny. — Nauczyciel ludowy, Schultze za gwałcenie małoletnich swoich uczenic, skazany został na jeden miesiąc więzienia, bez uwolnienia od obowiązków.

Los Werek. Ostatnie z dóbr powitgenstejnowskich, malownicze Werki, przechodzą obecnie, jak wiadomo, w inne ręce. Kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe, już po raz ostatni przybył z rodziną do swej wspaniałej rezydencyi pod Wilnem, z której już wywieziono znaczną część drogocennych sprzętów i pamiątek do Niemiec. Nowa nabywczyni Werek, żona gubernatora witebskiego, p. Czepielewska, ma przedewszystkiem utylitarne cele na względzie, i pragnie jak najwięcej korzyści z kupna osiągnąć. Grunta werkowskie mają być w części rozparcelowane. Co się jednak stanie z pałacem i innemi zabudowaniami, nie wiadomo.

Zapis. Według doniesienia dziennika *Wołyń*, zmarł w Żytomierzu dawny mieszkaniec tego miasta, emerytowany urzędnik, Strzelbicki. Cały swój majątek, wynoszący 20.000 rubli przekazał testamentem w równych częściach: krakowskiej Akademii umiejętności, warszawskiej kasie Mianowskiego i gimnazyum cieszyńskiemu. Egzekutorowie testamentu, pp. Zaściński i Rakowski przedstawili ten zapis do zatwierdzenia.

Śmierć z ręki matki. We wsi Wilczyskach koło Grybowa zginął włościanin Ludwik Nosal, którego zamordowała matka, Marya, a następnie zwłoki rzuciła do rzeki Białej. Morderczynię uwięziono.

Obecny król włoski Wiktor Emanuel podwójnie wywieść może kroplę krwi polskiej w swoich żyłach. Franciszka Krasińska, starościanka nowomiejska, wyszła w r. 1760 za królewicza Karola, syna Augusta III, niedoszłego księcia kurlandzkiego. Oboje zmarli w roku 1796. Z małżeństwa tego pozostała jedyna córka Marya, która po śmierci rodziców wyszła za ubogiego księcia sabaudzkiego Karola, z bocznej linii Carrignan, który nawet nie marzył o tem, aby potomstwo jego mogło kiedykolwiek zasiąść na królewskim tronie sardyńskim. Tymczasem linia główna niespodziewanie wymarła, a na stolicę królewską w Turynie w r. 1831 wstąpił wnuk Franciszki Krasińskiej, król Karol Albert, który po klęsce pod Novarą musiał kraj opuścić i umarł w r. 1849 na wygnaniu. Synem jego był Wiktor Emanuel II, a wnukiem król Humbert, praprawnuk starościanki nowomiejskiej. Matka znów królowej Małgorzaty, żyjąca dotychczas wdowa po księciu Genui, która po stracie męża w 20 roku życia zaślubiła margrabiego Papallo, była córką króla saskiego Jana. Królewski dom saski jest jedynym w Europie, który między przodkami swoimi w prostej linii może wyliczyć Jana Sobieskiego. Teresa Kunegunda, córka króla Jana, wyszła za elektora bawarskiego, a jej wnuczka, księżniczka bawarska, za Fryderyka Chrystyana, najstarszego syna Augusta III, od którego cały dzisiejszy dom saski pochodzi. Tak więc król Wiktor Emanuel włoski może, jak się rzekło, podwójnie wywieść kroplę krwi polskiej w swoich żyłach.

Znikająca wyspa. U wybrzeży Nowej Szkocyi (Kanada) 130 metrów na południowy wschód od przyl. Causo leży wyspa, która jest przyczyną częstego rozbijania się okrętów. Nieustanne uderzenia bałwanów kruszą ją formalnie i wyspa powoli znika. Na kartach geograficznych nazywa się ona Sable Island, Wyspa Piaszczysta, a dzisiaj ma tylko 30 kilometrów długości, 1,5 kilometra szerokości. Składają się na nią dwie ławy piasczyste, równoległe do siebie, między któremi znajduje się długie, wąskie jezioro słone. Wyspa ta nie ma żadnego portu, to też wylądować na niej trudno, a w dodatku w pobliżu, jej siła, z jaką bałwany biją, jest bardzo wielką. Wyspa ta jest szczytem góry zajmującej wzdłuż 320 kilometrów, wszerz zaś 120 kilometrów dna morskiego, a gęsta mgła otacza ją nieustannie. Od r. 1901 zginęło pod nią więcej, niż 190 okrętów. W roku 1700 była wyspa jeszcze dwa razy tak wielką, jak obecnie, od r. 1814 do 1881 traciła co roku po 1.200 do 1.400 metrów długości. Szczególnie srogo obeszła się z nią zima r. 1881—1882. Po jednej jedynej burzy zanikł język lądu, długi na 500, a szeroki na 20 metrów. W r. 1873 wybudowano na wyspie z wielkim nakładem pieniędzy latarnię morską, która się jednak zawaliła w roku 1882. 1.800 metrów dalej od ruin jej zbudowano później drugą latarnię, ale i ta znikła, tak, że teraz trzecia z rzędu latarnia czeka niechybnej zagłady. Znajdują się na niej liczne tabuny dzikich koni, któremi się żywią jej mieszkańcy. Wypuszczone na wyspę króliki mnożyły się przez jakiś czas pomyślnie, ale, gdy z jakiegoś rozbitego okrętu dostały się na ląd szczury, znikły króliki doszczętnie. Szczury rozmnożyły się w zastraszającej mierze, tak, że rząd musiał wysłać na wyspę cały batalion kotów, który sobie poradził ze szczurami; koty z kolei wytępione zostały przez psy, ale wprowadzone wówczas po raz drugi króliki nie mogą się rozmnożyć, bo tępią je nazbyt leśne sowy.

Przepowiednie na r. 1901. Właśnie wyszedł w Londynie nowy rocznik „Almanachu Old Moore'a", i jak corocznie, w lot go rozchwytano. Główną treścią tego wydawnictwa są proroctwa na przyszły rok. Tym razem przepowiada ono co następuje. Francyę zaniepokoją w pierwszych miesiącach nowego roku rozruchy polityczne. W Indyach źle będzie w lutym i marcu, a w maju wybuchną nowe zamieszki w Irlandyi. Anarchizm w czerwcu znów stanie się niebezpiecznym, a król hiszpański powinien mieć się na baczności przed swymi chytrymi wrogami. W lipcu stanie się coś ważnego na Wschodzie i wiele w tym miesiącu wydarzy się katastrof. W jesieni zapanują w Indyach znowu głód i dżuma, a Holandyi i jej władczyni zagrażać będzie niebezpieczeństwo. W listopadzie wybuchną powstania w Indyach i Egipcie, a w grudniu „rokosze i bunty" będą na porządku dziennym.

Zaledwo ukazały się te proroctwa, zgłosił się w jednym z dzienników londyńskich drugi prorok, który twierdził, że on jest prawdziwym „Old Moore", gdyż jego przepowiednie wychodzą corocznie już od lat 60, podczas gdy ów drugi dopiero od lat 56 swe wróżby wydaje. Przepowiednie tego prawdziwego „Old Moore'a" ukażą się w druku dopiero za 3 tygodnie; liczy on na sprzedaż półtora miliona egzemplarzy. Niektóre szczegóły ze swych przepowiedni już teraz ogłasza. I tak będzie rok przyszły rokiem dobrobytu, ale przytem będą wojny i zamieszki. W lutym zaręczy się jedna z księżniczek angielskich, a w marcu pewna poważana i popularna osoba dostanie pomieszania zmysłów. W czerwcu będzie wielki skandal w towarzystwie londyńskiem, w sierpniu znowu kwestya chińska będzie na pierwszym planie. We wrześniu sensacyę wywoła publikacya prawdziwych listów i dokumentów a w październiku prawdopodobnie będzie wojna między Anglią a Francyą, niepomyślna dla Francyi.

Eça de Queiroz, najznakomitszy współczesny romansopisarz portugalski, zmarł w Paryżu, gdzie mieszkał stale, jako konsul jeneralny swego kraju. Urodzony w roku 1843 w Lizbonie, studyował prawo na uniwersytecie w Coimbra, a następnie, poświęciwszy się karyerze dyplomatycznej, bawił kolejno w Madrycie, Kairze, na Kubie, w Chinach. Czas wolny od zajęć urzędowych poświęcał pracom literackim. Krytyka portugalska nazywa go największym nowelistą rasy łacińskiej. Do najpopularniejszych dzieł zmarłego należą „O Crimen do Padro Amoro" i „O primo Basilio". Oprócz beletrystyki zajmował się i dziennikarstwem, jako korespondent dzienników portugalskich i brazylijskich.

Jedyna w świecie. Mieć zaledwie 22 lat i być matką jedenastu synów — tem pochwalić się może chyba tylko jedna w świecie kobieta. Ta matka nie należy do proletaryatu, lecz do dystyngowanego towarzystwa paryskiego, a nazywa się wicehrabina de Rochemaille. Piękna ta i nadzwyczaj sympatyczna arystokratka wzięła sobie widocznie za zadanie powetować to, o czem słyszeć nie chcą jej rodaczki i stać się w ten sposób błogosławieństwem dla ubogiej w dzieci Francyi. Jak donoszą z Paryża, obdarzyła hrabina swego małżonka przed kilku dniami trojakami. W pierwszych latach swego w roku 1895 zawartego małżeństwa wydała na świat cztery razy bliźnięta. Ośmiu małych chłopaków, z których najstarszy nie liczy jeszcze czterech wiosen, są tak zdrowi i silni, że szczęśliwi rodzice lepszego stanu ich zdrowia życzyć sobie nie mogą.

Bülow i Nietzsche. W Lipsku u Breitkopfa i Haertla wychodzą obecnie listy Hansa von Bülow, wydawane przez siostrę znanego muzyka. W roku bieżącym ukazał się tom czwarty tego wydawnictwa, zawierający prócz innych rzeczy, wielce oryginalną co do treści i formy wymianę korespondencyi między znanym muzykiem a zmarłym tymi dniami Fr. Nietzschem. Ten ostatni — jak okazuje się z listów — miał manię komponowania — i przysłał Bülowowi do oceny utwór swój „Medytacye Manfreda". Wielki muzyk nazwał pracę tę „mięszaniną nonsensów fantastycznych i rzeczy najbardziej brzydkich, niemuzykalnych, jakie spotkać można pod słońcem". Zdanie to, wypowiedziane wprost i bez ogródek, bynajmniej nie obraziło Nietzschego, który podziękował ostremu swemu krytykowi za szczerość i zapewnił go, iż w pracy kompozytorskiej nie szukał innego celu — nad chwilową rozrywkę. Jak jednak zresztą wiadomo, miał Nietzsche wielkie poczucie muzykalne i dorabiał muzykę do niektórych swoich poezyj.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Folwark Podbór koło Glinian (Dra R. Czaykowskiego) 10 K. 50 gr., Julia Brandt ze Stryja 4 K., Rafałowski z Pokropiwny koło Kozłowa 4 K., H. Ł. z Manasterca koło Czerchawy 4 K., Olga Rybak ze Lwowa 4 K., Helena Flakowiczówna z Sanoka 2 K., Wilhelm Szczerski ze Smorza koło Skolego 2 K., J. Kulczycki z Jarosławia 2 K., z Kurowic: Kalitowie 4 K., Jadwiga 1 K., Roman K. 1 K., Marya 2 K., Skrzyszowscy 4 K., Zdzisław Obertyński z Hujcza 50 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **504 koron 60 groszy.**

Sprostowanie. W wczorajszym wykazie ofiar zamiast: „Marya Navralit" ma być „Marya Navratil".

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +11 R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

Z filozofii Konfucyusza.

Źle jest być do niczego, ale jeszcze gorzej — być do wszystkiego.

Bacz pilnie, abyś nie umieszczał nieopatrznie swoich dobrodziejstw: wszak kwiat, rosnący pomiędzy chwastami, byle osioł zjada.

Co znaczy waga sprawiedliwości, jeżeli nie ma mandarynów, którzyby sprawiedliwie kładli gwichty na szale!

Człowiek dobry cieszy się, gdy spotka lepszego, zły — gdy gorszego.

Nawpół łotr i nawpół uczciwy człowiek czynią razem dwóch łotrów.

Pamiętaj, że błędy twoje są drogowskazami twoich namiętności.

Czyń dobrze, a nie mów o tem; doznawaj dobrego i mów o tem.

Gdyby świat był ciągle i wszędzie sprawiedliwy, nie byłoby zasługą być uczciwym.

Źli ludzie podobni są do lawin: w upadku pociągają za sobą innych.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Szukajcie dziecka", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Z. Przybylskiego. We środę „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Zapolską. We czwartek „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera. W piątek „Kordyan", poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. W sobotę „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Smetany.

Część ekonomiczna.

Stan urodzajów w jarosławskiem. Do *Rolnika* piszą stamtąd: W powiecie jarosławskim myszy zrobiły w oziminach tylko w kilkunastu gminach znaczniejsze spustoszenia, że jednak ta część powiatu najurodzajniejszą glebą się odznacza, to zawsze zaważy na szali plonu ogólnego.

Pszenica, mało tu siewana, wyda plon na ziarno o dwa q mniejsze, niż w roku zeszłym, a więc około 6 ctn. z morga przeciętnie. Żyto w stosunku do roku zeszłego mniej o 3 q z morga, a więc około 5 ctn. z morga przeciętnie. Owsy, jęczmiona, bobiki, grochy i hreczki wydadzą plon średni co do ziarna, co do słomy zaś, tak oziminy, jako też i jarzyny wydadzą mało co więcej jak połowę plonu zeszłorocznego. Ogólny brak koniczyny, a wielu gospodarzy nawet dla siebie na nasienie nie mogli pozostawić koniczyny, bo w tej nawet na piaszczystych gruntach myszy i zły stan urodzai spowodowały klęskę. Siana zebraliśmy połowę plonu dobrego. Otawy dosyć gęste, ale krótkie, a cena siana dochodzi już dziś do 2 zł. za 100 kg. loco. Kartofle obiecująco się przedstawiają, czy jednak urosną, wiedzieć jeszcze nie można. Kapusty liche, robactwo zrobiło wielką szkodę miejscami, a główki wiążą się tylko w najwcześniej sadzonych. Chmiel, w znacznej ilości tu uprawiany, bardzo ucierpiał od mszycy, a ponieważ dotąd nie notują cen chmielu, ani też z kraju nikt nie donosi o stanie tego produktu, to rolnicy, znów łapani będą przez handlarzy Zateckich, nie mając nawet wyobrażenia, jaką cenę stawiać za chmiel. Zbiór obliczają nieszczególny. Robotnik w tym roku był łatwiejszy, chociaż nieco droższy, niż w roku zeszłym. Ponieważ rok zeszły był urodzajnym, to robotnicy mało wyszli do Rumunii i w Poznańskie, dokąd z powiatu naszego masami w latach przeszłych wędrowali.

Wiedeń 27 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 6170 sztuk; w tem było z Galicyi 337, z Bukowiny 190 sztuk. Przebieg targu mdły. Ceny spadły o 2 K. Niesprzedanych pozostało 676. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 32 sztuk po 62 do 66, 67 sztuk po 68 do 71, 172 sztuk po 72 do 76, 15 sztuk po 77 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 50 do 66, bydło chude po 34 do 53 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Częściowe zastanowienie ograniczeń dotyczących terminów załadowania i wyładowania towarów. Za zezwoleniem c. k. Ministerstwa kolei znosi się z dniem 8 sierpnia br. zaprowadzone tut. ogłoszeniem z czerwca b. r. l. 38316/VI w myśl §. 69 (7) regulaminu ruchu ograniczenia, dotyczące 6-godzinnych terminów załadowania i wyładowania towarów na wszystkich szlakach kolejowych w Galicyi i Bukowinie z tem zatrzeżeniem, że ustanowiony 6-godzinny czas załadowania wozów otwartych pozostaje i nadal w mocy.

Gazeta Lwowska ogłasza rozpisanie dostawy sukna i wełnianej materyi, płótna i materyi bawełnianych i potrzeb dodatkowych do uniformów, przeznaczonych na sporządzenie uniformów dla podurzędników i sług w okręgu krakowskiej, lwowskiej i stanisławowskiej dyrekcyi kolei państwowych, potrzebnych w ciągu lat 1901 i 1902. Dotyczące oferty sporządzone na przepisanych blankietach należy wnosić najpóźniej do dnia 1 października b. r. do godziny 12 w południe do Dyrekcyi kolei we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane w oddziale II-gim dla spraw prawniczo-administracyjnych Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Bukareszt 28 sierpnia. Para królewska wyjechała stąd. Król udaje się na jeden dzień do Wiednia, następnie do Ischlu. — Dziennik *Rumanie* zaprzecza wieściom o zatargach granicznych między wojskami rumuńskiemi i bułgarskiemi, o znieważeniu rumuńskiej flagi w Ruszczuku i o wydaniu rozkazu mobilizacyi armii rumuńskiej.

Petersburg 28 sierpnia. Agencya rosyjska zaprzecza pogłoskom, rozszerzonym na tutejszej giełdzie, jakoby rząd zamierzał wydać zakaz wywozu zboża.

Sztokholm 28 sierpnia. W obecności następcy tronu księcia Karola, kilku ministrów i członków akademii otworzono znalezioną koło Islandyi boję Andréego. Wewnątrz nie było żadnej wiadomości; podobnie jak w dawniejszej brakuje górnej części baryłki, a cała wogóle jest silnie uszkodzona.

Rzym 28 sierpnia. Aresztowany tu został proboszcz z St. Sebastian pod zarzutem wychwalania zamacha na króla Humberta. Według doniesień dzienników, prowadzić będzie obronę Bresciego adwokat Merlino, należący do partyi anarchistycznej.

Wiedeń 28 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udaje się dziś wieczorem na dwór cesarski do Ischlu.

Opawa 28 sierpnia. Tutejsza wielka fabryka olejów spaliła się. Szkody oceniają na 800.000 złr.

Konstantynopol 28 sierpnia. Pomiędzy Turcyą a Rumunią przyszła do skutku umowa mocą której zniesiono taryfy różniczkowe na przeciąg 10 miesięcy, a przywrócono dawniejszą konwencyę. W ten sposób ma być umożliwione zawarcie turecko-rumuńskiego traktatu handlowego.

Paciennes (w Belgii) 28 sierpnia. Przy manewrach, w których brali udział: konnica i strzelcy, skutkiem niedosłyszenia komendy „Stój" wpadły na siebie oddziały, pędzące z przeciwnych stron. Jeden żołnierz ma nogę złamaną, trzech innych jest lekko rannych.

Glasgow 28 sierpnia. Rodzina, złożona z męża, żony i dziecka, zachorowała na dżumę i i znajduje się pod obserwacyą lekarską.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Londyn 28 sierpnia. Podług depeszy *Daily Telegraphu* z Tientsinu pod datą 25 bm., oddział złożony z tysiąca ludzi: Rosyan, Niemców i Japończyków, wyruszył z Pekinu, jak sądzą, w pościg za cesarzową.

„Biuro Reutera" donosi z Soeul, że koreański minister spraw zagranicznych oświadczył posłowi japońskiemu, iż rząd koreański w myśl żądania tego posła wysyła oddziały wojska dla utrzymania porządku na granicę północną. Zapewnił go zarazem, że niepokoje wybuchły tam li tylko na tle waśni miejscowych, a nie są bynajmniej wyrazem wrogiego usposobienia dla obcych.

To samo biuro donosi z Chicago, że jedna z firm tutejszych otrzymała od rządu rosyjskiego zlecenie dostawy 6 milionów funtów peklówki dla wojsk rosyjskich, operujących w Chinach. A z Waszyngtonu donosi to biuro, że poseł amerykański Conger zawiadomił telegraficznie rząd Stanów Zjednoczonych, iż dotąd nie znaleziono w Pekinie ani jednego chińskiego urzędnika Czungliamenu, jednak kilku z nich ma się tam przecież znajdować. Jenerałowie postanowili nie wkraczać do pałacu cesarskiego. Do Pekinu przybyło 2000 niemieckich żołnierzy.

Paryż 28 sierpnia. Konsul francuski w Szangaju donosi, że cesarzowa chińska, cesarz i książę Tuan znajdują się w Szansi. Misyonarze i inżynierzy znajdujący się w Czeng-lifu na południe od Pekinu mieli się jeszcze dnia 20 sierpnia dobrze, tylko położenie ich stawało się coraz bardziej krytycznem.

Rzym 28 sierpnia. „Ajencya Stefaniego" ogłasza z Taku pod datą wczorajszą: W Pekinie czynią się przygotowania, aby rannych, oraz kobiety i dzieci wywieść pod eskortą do Tientsinu.

Petersburg 28 sierpnia. Do Chin wyruszy 2go września z Kijowa 10.000 piechoty i 3.000 artylerzystów z 24 działami oraz 200 kozaków dońskich. Oddział ten składa się z żołnierzy garnizonu kijowskiego, którzy dobrowolnie zgłosili się do tej wyprawy, chociaż każdy taki ochotnik obowiązać się musi do trzyletniej służby na Dalekim Wschodzie. Napływ ochotników jest tak wielki, że trzeba losem między nimi wybierać. Ekspedycya ta przeznaczona jest do ochrony linii kolejowej wiodącej z Charbin do Portu Artura.

Charków 28 sierpnia. Jutro wyruszą stąd przez Odesę do Azyi wschodniej cztery nowosformowane bataliony z 24 działami, tudzież sztaby 10-go korpusu i czwartej sybirskiej brygady piechoty.

Londyn 28 sierpnia. *Standard* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Jest już teraz rzecz udowodnioną, że właściwym sprawcą rozruchów i powstania przeciw cudzoziemcom w Pekinie i Tientsinie był Jung-lu, i że książęta Tuan, Lipingheng tudzież cesarzowa wdowa przez niego namówieni zostali do zajęcia postawy wrogiej Europejczykom.

Szangaj 28 sierpnia. Jak donosi Biuro Reutera, konsulowie obcych mocarstw wyrazili niezadowolenie z powodu zamierzonej iluminacyi miasta z okazyi zajęcia Pekinu i oświadczyli zarządowi miasta, że w iluminacyi tej nie wezmą udziału. Obiegają pogłoski o jakimś ważnym kroku wojennym Anglików.

Wojna w Afryce.

Londyn 28 sierpnia. Roberts donosi z Belfastu dnia 26 sierpnia, że Anglicy przez cały ten dzień toczyli pod tem miastem w promieniu 40 kilometrów potyczki z Boerami, zaopatrzonymi w liczną artyleryę; stawiali oni silny opór, co im się tem lepiej udawało, że kraj tam jest górzysty, a mało odpowiedni dla ruchów kawaleryi angielskiej. Straty Anglików są nieznaczne.

Dalej Roberts donosi o uwolnieniu pułkownika Ridley'a, który pod Vinburgiem został przez 1.000 Boerów otoczony razem z 250 jeźdźcami i 25 żołnierzami piechoty. Ridley, który stracił 80 ludzi, donosi, że w Harystmith poddało się 169 Boerów. Dalej Roberts donosi, że nieprzyjaciel zaatakował Vinburg z 3 stron, ale został przez jenerałów Bruce i Hamilton ze stratą odparty, przyczem dostał się do niewoli boerski jenerał Olivier z 3 synami.

Dzienniki tutejsze podają z Pretoryi depeszę o ogłoszonej przez lorda Robertsa proklamacyi, która orzeka, że w okolicach, zajętych przez wojska angielskie, każdy właściciel gruntów, na których znajdują się kopalnie, jest obowiązany uiszczać podatki, składane dotychczas rządowi Transwalskiemu, do rąk urzędników, mianowanych przez Robertsa.

Londyn 28 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi z Masern pod datą wczorajszą: Trzy małe oddziały Boerów ukazały się koło Velical i Bethleem. Marszałek Roberts telegrafuje, że w walce 26 bm. stracił 5 zabitych i 58 rannych. Z mostu, oddalonego o 13 godzin od Salisbury spadł wczoraj pociąg towarowy, przyczem pięć osób zginęło.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. Br. W. Wasilko z Czerniowiec. W. Łańcucki z Sieniawy. M. Gizowska z Prałkowic. J. Karlmann z Wiednia. K. Krezmarz z Florisdorfu. W. Krzyżanowski z Cudzynowic. M. Dzikowska z Tomaszowa. M. Osolińska z Warszawy. K. Bartoszewski z Dąbrowy. F. Wolański z Szczucina. M. Romański z Siedlec. W. Mach z Budapesztu. W. Szubert z Ołomuńca. W. Krzyżewicz z Kijowa. J. Marcinkiewicz z Odessy. W. Bęczkowski z Siedlca. A. Makowiecki z Bochni. S. Sierosławski z Zakluczyna.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. Z. Zaliwka z Dębówki. M. Apoznański z Urycza. H. Krajewska z Rymanowa. T. Leink z Chodorowa. W. Butowitsch z Kijowa. Hr. Russocki z Brodów. O. D. Mayer z Czerniowiec. Ks. A. Czerniowski z Wilna. M. Kapiszewski z Radziechowa. S. Molar z Wenecyi. K. Raison z Kapudysbija. G. Lamson z Treviso. R. Bryne z Lünel. G. Groiński z Wiedliczka. A. Lambert z Hamburga. R. Bonn z Tryestu. A. Bunzel z Berlina. K. Botroak z Dalmacyi. G. Kolombia z Grecyi. R. Zalarosch z Jerozolimy. L. Trojanoszewski z Kimpolung. H. Droherisch z Lublany.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. J. Hanczakowski i P. Łenczowscy z Tarnopola. G. Salzmann z Berlina. J. Liszkowski z Sokala. J. Weiss z Budapesztu. St. Śnieszko z Lubelli. S. Gumowska z Leszczawy. Dr. Kulczycki z Kołomyi. M. Philippsohn z Berlina. C. Cukr z Pragi. P. Piątkiewicz z Podwysokiego. P. Stroccy z Otynii. P. Karpoń z Ukrainy. P. Bieniecccy z Koziny. M. Łucki z Łuki. M. Bakos z Budapesztu. M. Dobrzyński z Jarosławia. P. Bieńkowski z Krakowa. K. Wolniewicz z Tłumacza. A. Buchhold z Saazu. M. Majewski z Tłumacza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·60 do 90.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 28 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 31.00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony.

Berlin 28 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 51·—.

Paryż 28 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·82. Mąka („Fleur de Paris) 26·00.

Frankfurt 28 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 199·10. Laura 000·00.

Wiedeń 28 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·95—7·96; żyto na jesień 8·40—8·41, na wiosnę 7·47—7·48; kukurudza na lipiec-sierpień 7·81—7·82, na sierpień-wrzesień 6·47—6·49, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 1901 r. 6·47—6·49; owies na jesień 5·21—5·22, na wiosnę 5·65—5·68. Rzepak na sierpień-wrzesień 5·95—5·96, na wrzesień-październik 14·60—14·70, na styczeń-luty 1901 r. 14·60—14·70 Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·66—7·67, na kwiecień 8·05—8·06; żyto na październik 7·07—7·08, na kwiecień 7·37—7·38; owies na październik 5·30—5·32; kukurudza na sierpień 6·23—6·25, na wrzesień 6·05—6·08, na maj 1901 r. 4·88—4·89. Rzepak na sierpień 14·35—14·45. — Oferty na pszenicę silne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezo
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

22)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Co do tego obrazu? Malował go Henryk Wells, a za model służył mu kataryniarz włoski, którego widywałam często w Paryżu i Londynie. Biedny Andrea Sumelli! Jego ogniste oczy i kwiecista mowa kosztowały mnie niejednego szylinga. Skoro tylko zobaczyłam obraz, poznałam mego Włocha natychmiast; pokazałam go Filipowi, a on, widząc, że mi się tak podoba, kupił mi go. Gdzie pani Fraser, Rózio?

— Tam na lewo z Gueldre'ami i jeszcze jakąś panią. Obejdzie się bezemnie, flirtuje z tym Gueldre'm na zabój, a pani Ryszardowa tonie w ploteczkach — dodała, spoglądając w stronę całego towarzystwa z takiem oburzeniem, że Alfred parsknął śmiechem.

— Ależ, panno Różo, połowa tych ludzi przychodzi tu po to, żeby się wzajemnie obmawiać, inaczej zabrakłoby im tematu do rozmowy.

— Czy języczek tej pani dotknął kogo z twoich znajomych, Rózio? — spytała Walerya.

— Tak, ciebie — odparła Rózia bez ogródki i spojrzała znacząco na Alfreda.

Lady Vivian zarumieniła się z lekka i po chwili rzekła z pogardą:

— Nie mogę zwracać uwagi na lada próżną gadaninę, ani stosować mojego postępowania do tego, co się spodoba powiedzieć o mnie osobom tego rodzaju, co ta pani. Fredziu, proszę cię, pójdź do pani Fraser i powiedz, że Rózia zaraz do niej wróci.

Zaledwie Alfred się oddalił, Rózia rzekła przyciszonym głosem:

— Ale ja pragnęłabym bardzo, żebyś była ostrożniejszą, Waleryo, żebyś więcej zwracała uwagę na to, co ludzie mówią. Pani Gueldre odzywała się o tobie lekceważąco, dawała dużo do zrozumienia szyderczemi półsłówkami, mówiła, że chodzisz wszędzie z kuzynem, że cię z nim widziała na Derby; o sir Filipie nie wspominała nawet.

— Ma się rozumieć, moja droga — odparła lady Vivian pogardliwie. — Z tajenia prawdy powstaje więcej plotek, niż z mówienia istotnych kłamstw. Nie chcę wcale słyszeć, co ona mówiła; zapewniam cię, że mi to zupełnie obojętne.

— Ależ Waleryo, jeżeli te plotki, łączące twoje imię z nazwiskiem pana Tempest, dojdą do uszu sir Filipa, dotknie go to bardzo, rozgniewa...

— Ach, co mi tam! — wybuchnęła namiętnie Walerya. — Wszystko mi jedno; gdy Filip co usłyszy, potrafi sam sobie poradzić.

Smutna obawa ogarnęła Rózię, lecz naraz, podniósłszy oczy, byłaby mogła krzyknąć z radości: wśród tłumu dojrzała idącą ku nim wysoką postać sir Filipa; Rózia zwróciła spojrzenie na Waleryę, śledząc bacznie, jakie też wrażenie wywrze na niej widok męża. Vivian stał już przy niej, gdy, odwracając się, dojrzała go. Ciemne jej oczy zabłysły nagłą radością, usta poruszyły się, jak gdyby chciały wymówić słowo powitania, pochwyciła go za ramię skwapliwie, a szczególny wyraz jej twarzy mówił Rózi aż nadto jasno, że pomimo obawy i obojętności, pomimo dumy i całej samowoli, młoda kobieta w tem ramieniu jedynie szukała obrony od plotek i obmowy.

— A to niespodzianka, panno Różo — rzekł Vivian, ściskając serdecznie dłoń dziewczęcia. — Czy pani przyszła z moją żoną?

— Jestem z panią Fraser — odparła Rózia — i muszę już nawet do niej powrócić.

— Skądżeś ty się wziął tutaj Filipie? — zapytała Walerya.

— Przechodząc ulicą, zobaczyłem twój faeton i wszedłem, aby zluzować twego kawalera, choć nie wiem, kto nim jest dzisiaj.

— Wstydź się! — zawołała z uśmiechem. — Któż, jeśli nie Fredzio?

— Nie wiem — rzekł patrząc na nią z niezamąconą powagą. — Niedalej, niż wczoraj, pełnił przy tobie służbę lord Mortimer, nie możesz temu zaprzeczyć.

— Poczciwy staruszek, odbyliśmy długą przejażdżkę konno. Idę z nim dzisiaj do teatru, Filipie.

— A la bonheur! Przyprowadź go ze sobą do domu. Jeżeli izba nie będzie dziś wieczór długo rozprawiała nad nowym bilem, powrócę wcześniej.

Rozmawiając, zbliżali się do wyjścia i przy drzwiach spotkali się z towarzystwem Rózi. Bianka Gueldre, do której Alfred zalecał się w najlepsze, odpowiadając na chłodny ukłon Filipa Vivian, spojrzała mu prosto w oczy, lecz spuściła natychmiast wzrok, nie mogąc wytrzymać jego zimnego, przenikliwego spojrzenia. Zemścić się zdoła może, ale pozyskać na nowo miłość tego człowieka, opanować jego myśli nie potrafi już nigdy... nigdy. Wiedziała to, czuła dobrze, gdy spotkała spojrzenie tych głębokich oczu, i widziała, jak się od niej odwrócił ku pięknej żonie, opartej na jego ramieniu, ku jej rywalce.

Głucha zazdrość zawrzała w piersi jasnowłosej kobiety; postanowiła za jakąbądź cenę dopiąć celu. Dwukrotne usiłowania pozbycia się niebezpiecznej rywalki spełzły na niczem, ale to niepowodzenie nie zniweczyło jej zamiarów. Przeciwnie, z większą zaciętością jeszcze myślała o zemście za doznany zawód, za zniweczone nadzieje, z jakiemi stanęła owego pamiętnego dnia przed kratą Arlington-Court'u.

— Zmieniłam kawalera, mój kuzynku — odezwała się lady Vivian z uśmiechem do Alfreda. — Uchodzę ci z Filipem do parku.

— Fi donc! — zawołała Bianka z udaną słodyczą, zła, że lady Vivian zamiast powrócić do Alfreda, pozostała przy mężu. — To milady w ten sposób traktuje swoich wielbicieli? Gotowi panią nazwać płochą.

— Niejeden z nich może umiałby trafniej rzucić podobne oskarżenie — rzekł sir Filip spokojnie.

Bianka zagryzła usta do krwi i opuszczając Akademię, szepnęła Herbertowi, aby przyszedł do niej przed siódmą, sama zaś zamiast do parku pojechała do domu, nie miała bowiem ochoty patrzeć na Filipa Vivian'a, przechadzającego się z nienawistną jej rywalką.

XIX.

Wdowa po Ryszardzie Gueldre chodziła niespokojnie po swojej bawialni, gdy Herbert stanął na progu.

— Ma belle soeur, jestem na twoje usługi — rzekł, siadając wygodnie w fotelu i nie zwracając pozornie uwagi na jej rozdrażnienie. — Bardzo przyjemnie spędziliśmy popołudnie.

— Ty, może — odparła, tupiąc gniewnie nogą. — Ale mnie, widok tej pysznej, wystrojonej lalki...

— Dyablo piękna kobieta, na Jowisza! — zauważył Gueldre. — Żadna nie może się z nią porównać.

— Dziękuję ci! — rzekła Bianka ze stalowym błyskiem w swych jasnych oczach. — A jeżeli ja to powtórzę à la belle madame Fraser?

Roześmiał się, patrząc jej prosto w oczy.

— Powtórz jej, moja droga. Wie ona o tem aż nadto dobrze, iż w obecności lady Vivian żadna inna kobieta nie może rościć pretensyi do piękności. Zachwycająca kobietka z tej małej wdówki.

— Herbercie, grasz grubą grę — rzekła Bianka zwolna, wytrzymując jego spojrzenie. — Bądź ostrożny.

— Doprawdy? Zdaje mi się, że dosyć prosto zmierzam do celu — odparł chłodno.

— Czy jesteś pewien? — zapytała Bianka, opierając się obiema rękami na stole i pochylając nad siedzącym szwagrem — zupełnie pewien, że twoja żona, Gertruda, umarła?

Jak błyskawica, przemknął po twarzy mężczyzny wyraz niepokoju.

— Najzupełniej! — odparł. — Gertruda pochowana jest w wiosce, w której mieszkaliśmy. Biedny Ryszard leży w tym samym grobie.

— Wiem o tem! Nie mów mi o nim. O mało nie oszaleję, gdy wspomnę przeszłość... gdy widzę tamtego z inną na mojem miejscu!

— Nie na twojem miejscu, Bianko, ale na tem, które porzuciłaś — poprawił Gueldre.

— Porzuciłam! — wybuchnęła. — Więc cóż stąd? Czy nie zapłaciłam ciężko za to? Czy nie upokorzyłam się, nie poniżyłam tak, że nawet jego wściekła duma mogłaby być zadowoloną? Czy, wolną znów będąc, nie śledziłam go, nie czekałam na niego, aż go spotkałam pod tym sękatym dębem w jego własnym parku? Czy nie klęczałam wówczas u jego nóg, błagając go o przebaczenie i miłość? A jednak odtrącił mnie, odepchnął z wyniosłą pogardą!

— Nie miałaś nawet prawa spodziewać się czego innego — rzekł Herbert Gueldre chłodno. — Ty, która niegdyś posiadałaś jego miłość, niepowinna byłaś ani przez chwilę łudzić się, że on nie wymaże zupełnie z pamięci kobiety, co tak okrutnie zdradziła jego wiarę, co była taką obłudną, jaką jego młoda żona mimo twoich spisków i intryg nigdy nie będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.